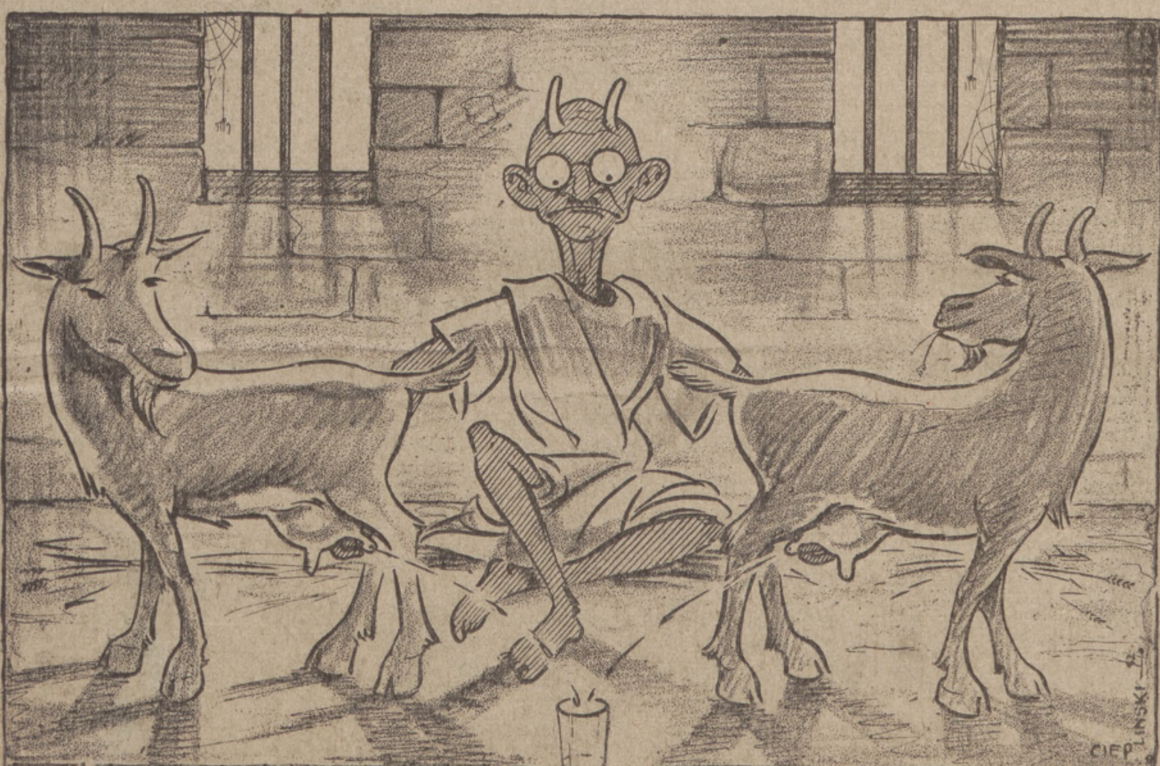
KONSULAT CEBULAT, NIEWIERNY MAŁŻONEK, GRANDY PROPAGANDY, ODKRYCIA FUPY, itd.

OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE ◊ THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

No. 7 (30)—Rok (Vol.) III. NEW YORK, N. Y., WRZESIEŃ (SEPTEMBER) 1942 CENA Nr. 10c

"KOZIOŁ" I KOZY W "KOZIE"



Objaśnienie tej karykatury jest wewnątrz numeru.

"KOZIOŁ" I KOZY W "KOZIE"

GANDHI, bojownik o wolność zażarty,
budził we wszystkich sympatie i podziw,
a że był wciąż tak, jak kozioł uparty,
mówiono: „silnej woli to dowodzi."

Lecz w czasie wojny, gdy wróg stał u granic,
chciano, by Gandhi trochę zmiękł w uporze,
ale rzekł: „wrogów nie boję się ja nic,
nie wkroczą, bo się w poprzek szyn położę.

No tak; Anglicy pociąg wstrzymywali,
gdy Gandhi leżał na szynach, lub krowa,
ale Japończyk?!... po trupach on wali,
jak nic przejedzie i chryja gotowa.

Troszcząc się tedy o Gandhiego żywot,
tak delikatny, jak listki mimozy,
wzięli Anglicy go — no nie na piwo —
ale — wraz z jego kozami — do „kozy'

Tam ulubione pijąc kozie mleko,
Gandhi znów myśli o biernym oporze,
myśli, że wolność Indyj niedaleko,
„jeśli się w poprzek przed czołgi położę".

O, Gandhi! Opór tej mikada bandzie,
da TYLKO STAL, co jej przetrąci łapę!
Rogi ci rosną, więc daj pokój grandzie,
albo się staniesz kozłem, czyli CAPEM!

SZKOCKA HISTORIA

Macpherson udaje się w objazd kraju, w interesach firmy. Nagle — z jednej małej mieściny depeszuje do swego szefa:

"Rzeka wylała. Komunikacja przerwana. Co robić?"

Tegoż dna nadeszła telegraficzna odpowiedź szefa:

"Od dzisiaj liczyć sobie urlop!"

NA PROWINCJI

Kupiec z Warszawy przyjechał do Kaczych Dołów i zatrzymał się w jedynym tam hoteliku. Wieczorem, po załatwieniu interesów w tym miasteczku, wrócił do hotelu i zapytał portiera:

"Jest tu u was, w Kaczych Dołach jakieś życia nocne?"

"A naturalnie, że jest, proszę szanownego pana, tylko właśnie dzisiaj, jak na złość, zęby ją bolą"

ROZTARGNIONY

Na inspekcję pułkową przyjechał nagle generał, który już od dawna był emerytem, ale ostatnio — z powodu wojny — został znów powołany do służby czynnej.

Gdy generał wysiadł z auta, żołnierze odbywali właśnie ćwiczenia BEZ RRONI. Sprężyły się postacie młodych zuchów, a siwiuteńki generał, przeszedłszy wzdłuż całego szeregu, rzucił gromko komendę:

"Prezentuj broń!"

Idący tuż za nim pułkownik zaczerwienił się i przypomniał szeptem:

"Przepraszam pana genrała, ale ten rozkaz jest niewykonalny, bo moi żołnierze w tej chwili nie mają przy sobie karabinów."

"Ach tak, racja," zreflektował się generał i rzucił gromko nowy rozkaz, 'wykonalny' tak samo: "Do nogi broń!"

GRANICE WYTRZYMAŁOŚCI

Pan Kucyk wszedł do sklepu z konfekcją męską.

"Chciałbym kupić lepszy krawat...", zaczął, a gorliwy sprzedawca zaraz mu przerwał:

"Czy krawat może być w pasy?"

"Nie!"

"To może w grochy?"

"Nie!!"

"To może w rzucik?"

"Nie!!!"

"Więc może w prążki?"

"A może — zęby?!!"

FLEGMATYK

'Drug-store'. Jan kupuje tam znaczek pocztowy, ślini go i stara się przylepić go na list.

"Ależ ta marka nie ma wcale kleju!" mówi zdziwiony.

Właściciel sklepu kiwa głową potakująco:

"Wiem, że nie ma. Pan jest już 16-tym klientem, który nie może tego znaczka przykleić."

MÓWCIE DALEJ, ŻE JESTEM ŻYDEM

NUDNE PRZEDWIOŚNIE

I znowu krążą pogłoski, że jestem ŻYDEM. Nic nowego, lecz faktem jest, że "zostałem" Żydem dopiero wówczas, gdy ukończyłem 40 lat. Ha, "życie zaczyna się po czterdziestce". Przed 40-ką właściwie nie żyłem, jak świadczy poniżej streszczony ŻYCIORYS z okresu mego 40-letniego, nudnego przedwiośnia —

Gimnazjum ukończyłem w Chyrowie, w r. 1917, prawo studiowałem w Krakowie, ponieważ zaś ten fakultet nie wymagał uczęszczania na wykłady, równocześnie uczyłem się praktycznie rolnictwa w Balinie, majątku mego ojca dopóki nie zwiałem do wojska. Gdy mnie po zapaleniu stawów spławiono do cywila, byłem urzędnikiem bankowym w Poznaniu, skąd znów drapnąłem na ochotnika i wojowałem w piechocie od lipca 1920 do marca 1921.

Z kolei pracowałem w przemyśle, zrobiwszy "po drodze" doktorat prawa (r. 1924) i w tymże roku odbyłem 1szą z swych 5ciu podróży do Afryki. Przygody w niej i wrażenia sprawiły, że obrałem sobie nowy zawód — zostałem powieściopisarzem. Przez 12 lat pisałem powieści, nowelki, itp. egzotyczne i sensacyjne, podróżując co rok, głównie statkami towarowymi, bo to i taniej i ciekawiej. Powieści, których popełniłem przeszło 3 tuziny, podobały się bardzo t. zw. szerokim masom, za to mniej t. zw. klasycznym krytykom literackim, ale nawet najzgryźliwsi z nich ganili tylko moje utwory, nigdy MNIE osobiście. NIGDY wówczas nie czytałem, ani nie słyszałem nic złego o sobie.

"Wejdź w politykę, to zaraz 'dowiesz się' o sobie najgorszych rzeczy", dowodził przyjaciel, n. b. piłsudczyk, który zawsze starał się mnie przekonać, że tylko metody sanacji są brutalne, ohydne, lecz ideologia cudna. Tak się złożyło, że gdy w r. 1937 wróciłem z Ameryki Południowej, ofiarowano mi posadę w dzienniku założonym wówczas przez Stronnictwo Pracy; zacząłem więc pisać w nim, co czułem, a czułem rosnącą odrazę do sanacyjnych lokajów Hitlera. Ale cóż; nie podpisywaliśmy swoich artykułów i wszystkie nasze anti-sanacyjne ataki szły na rachunek Stronnictwa., czyli znowu nie byłem atakowany, znowu tkwiłem w cieniu. I to w tak głębokim, że gdy w r. 1938, po zamknięciu naszego dziennika na żądanie sanacyjnego MSZ, przedstawiłem na piśmie temuż MSZ swą kandydaturę na jednego z polskich "trade-commissionerów" w USA, PRZYJĘTO mnie i wysłano na praktykę do Konsulatu w New Yorku, skoro tylko TAJNY (acz jawnie kiepski) wywiad sanacji „ustalił" iż byłem zawsze „apolityczny". Był to chyba najlepszy figiel, jakiego sanacji spłatałem i zaśmiewali się z niego warszawscy koledzy-dziennikarze, gdy przyjechali tu na Wystawę Światową.

CZEMU DOBROWOLNIE WLAZŁEM W POLITYKĘ

Klęska Polski we wrześniu 1939 wstrząsnęła mną do głębi, a ujawniane z dnia na dzień grzechy sanacji pogłębiały mój wstręt nie tylko do niej, ale i do polityki. Postanowiłem stronić od niej, chciałem być apolitycznym w "Osie", gdy ją zakładałem w lutym 1940 i pierwsze jej numery świadczą o tym dobitnie. A to, że w tym zamiarze nie wytrwałem ani nawet roku, jest zasługą (istotnie ZASŁUGĄ!) tutejszych piłsudczyków, głównie zaś pp. Cz. Łukaszkiewicza i P. Yollesa.

Łukaszkiewicz — pozując stale na obrońcę wyzyskiwanych — sam wyzyskiwał zecerów, redaktorów, itd. w swoim piśmie "Wici" i haniebnie naciągał naiwnych rodaków, wyłudzając od nich niekiedy wszystkie oszczędności, jak np. $1500 od Janika, $300. od Jakackiego, itd. (Afery te były dokładnie opisane w "Osie"). Wreszcie, gdy sądy w New Yorku zaczęły mu się dobierać do skóry, Łukaszkiewicz uciekł do Toledo, zarwawszy tu tylu swoich b. pracowników i akcjonariuszy "Wici". I TAKI TYP śmie ganić rząd gen. Sikorskiego!

Yolles, jeszcze ostrzej napadający na ten Rząd, po kapitulacji Francji uznał snadź los Polski za przypieczętowany, bo zwoławszy wielką konferencję prasową, straszył nas, dziennikarzy przez parę godzin okropnymi następstwami, jakie mogłoby dla rodaków w Polsce mieć to, gdybyśmy tutaj nie uznali quislingowskiego rządu polskiego, który Hitler wkrótce stworzy. (Jakoś nie stworzył, choć 2 lata od tej konferencji minęły.) Kolega dr. L. S. pierwszy przeciw tendencjom wywodów Yollesa zaprotestował, kolega Trzaska nazwał je próbą zdrady, nowej Targowicy i MIAŁ RACJĘ. Szkoda jednak, że ci dwaj dziennikarze nie zapanowali wówczas nad sobą tak, jak np. ja. Bo gdyby nie ich temperament, byłby się Yolles jeszcze dalej zagalopował i może doszłoby do rezolucji quislingowskiej i do hołdowniczych telegramów, kto wie?!

Ale nawet bez rezolucji wystarczyło mi to, co mówił wtedy Yolles i jego pomocnicy. Wystarczyło, bym zrozumiał, że NIE WOLNO ani mnie, ani nikomu, kto kocha Polskę, trzymać się zdala od polityki wówczas, gdy tacy, jak Yolles i Łukaszkiewicz (ich dzisiejszego kapelmistrza jeszcze tu wtedy nie było) atakują tej Polski jedyny legalny Rząd! Zrozumiałem, że jest moim obowiązkiem, jako pisarza, bronić tego Rządu przed jego wszystkimi wrogami.

Zacząłem więc tę walkę piórem, czyli wdepnąłem czynnie w politykę i muszę ponosić tego konsekwencje, bo w polityce patyczkowania się nie ma! Walcząc piórem, czy słowem z przeciwnikiem politycznym, nie można (U NAS!) ograniczać się do krytyki jego tez, do zbijania jego argumentów, ale bije się wprost W NIEGO! Wygrzebuje się i pierze publicznie grzechy jego przeszłości, lecz właśnie z tym mają moi przeciwnicy największy kłopot, jeśli idzie o mnie, bo nic, a nic wygrzebać nie mogą. Ano, taki już ich pech, że nigdy nie byłem karany, nigdy nie zdezertowałem, nigdy nie kradłem, nie rozwodziłem się, itd. itn., nawet w karty nie grałem, słowem — nudny, nieciekawy człek ze mnie.

Nie mogąc tedy odnaleźć na mej przeszłości żadnej plamki, uczepił się zrozpaczony Łukaszkiewicz tego, że pochodzę z Poznania i w „Wiciach" zrobił mnie NIEMCEM. Zrozumawszy że to jest zbyt nieprawdopodobne, poprawił się szybko i zamianował mnie ŻYDEM, co inni sanatorzy szybko rozkolportowali. Chcieli mi tą ploteczką zaszkodzić u księży, którzy „Osę" b. popierali, aliści uwierzyło w to tylko paru świeckich, którym nic-

Ciąg dalszy na stronie 4ej.

OSA
(THE WASP)
The Polish Magazine of Humor and Satire
8114—34th AVE., Apt. 43
JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y. — U. S. A.
Phone: NEwtown 9-6311

Editor: Dr. Antoni St. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)
Three months (kwartalna) $1.25
Six months (półroczna) $2.50
One year (roczna) $5.00

WE PLEDGE ALLEGIANCE TO THE FLAG OF THE UNITED STATES OF AMERICA AND TO THE REPUBLIC FOR WHICH IT STANDS, ONE NATION INDIVISIBLE, WITH LIBERTY AND JUSTICE FOR ALL.

CENY OGŁOSZEŃ W "OSIE"

Za całą stronę	$50.00
Za pół strony	25.00
Za ćwierć strony	13.00
Za ósmą część strony	7.00
Za szesnastą część strony	4.00
Za cal kolumny (licząc 3 kolumny na stronę)	2.00

"OSA" pragnie wychodzić co tydzień i na pewno kiedyś tygodnikiem będzie. Lecz na razie — z bardzo ważnych powodów — musi wychodzić w dłuższych okresach czasu. Pomimo to ani Prenumeratorzy obecni, ani przyszli nie poniosą absolutnie

żadnej straty!

Bowiem, kto zapłacił, lub zapłaci prenumeratę za kwartał, (t. j. $1.25) otrzyma 13 kolejnych numerów "OSY", kto zapłacił $2.50, dostanie ich 26, a kto wpłacił $5.00, otrzyma 52 numery "OSY".

W ten sposób k a ż d y Prenumerator dostanie to, co Mu się słusznie należy, tylko w ciągu nieco dłuższego czasu, niż przewidywało się przy narodzinach "OSY".

ZGŁOSZENIE NA PRENUMERATĘ

The Polish MAGAZINE "OSA"
8114—34th AVENUE (Apt. 43)
JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y.

(Adres ten można wyciąć i nakleić na kopercie)

Załączam $.............. ct.............. (gotówką) (czekiem) w ("money order") (w znaczkach pocztowych) i proszę o stałe wysyłanie "OSY" — począwszy od jej numeru .... — na następujący adres:

Imię i nazwisko ....

Numer domu i ulica ....

Miasto i Stan ....

MÓWCIE DALEJ, ŻEM ŻYD

Ciąg dalszy ze strony 3ej.

zwłocznie zaproponowałem NAOCZNE stwierdzenie, że obrzezany nie jestem.

UJ, SIE PYTAM, DLACZEMU NIE?

Zastanowiwszy się jednak głębiej, uznałem, iż to byłoby niezłe, gdybym był Żydem bo Żydzi to najbardziej SOLIDARNY naród na świecie. Zaraz by jaki żydowski komitet sprowadził z Europy moich krewnych, dla których jako Polak nawet affidawitów wyprosić nie mogę. Dalej, znalazłbym żydowsko-amerykańskich wydawców dla swoich powieści. Wreszcie, dostałbym się na scenarzystę do Hollywood, gdzie niemal cały przemysł filmowy jest w rękach żydowskich i zarabiałbym krocie! I Apenszlak przestałby się nareszcie bać przysyłać mi "Naszą Trybunę"!

Upojony tymi perspektywami, jąłem przypominać sobie na gwałt wszystkich dziadków i pradziadków własnych i żoninych, ale nic; jak za złość same aryjczyki, Żyda ani na lekarstwo! Przepadło Hollywood i wszystkie inne ponętne korzyści, została stara polska bryndza i często deficytowa "Osa" i użeranie się z sanatorami. No, ale skoro sanatorzy tak świetnie potrafią fakty zastępować LEGENDĄ, czemuż i mnie nie mogłaby pomóc legenda, że jestem Żydem? Może pomoże! Bardzo więc proszę moich przyjaciół i wrogów, aby mówili wszystkim, a zwłaszcza WYDAWCOM książek i FILMOWCOM, że Antoni Stanisław Marczyński, to na przykład Abraham Szloma Marczyłłes i pobożny Żyd, który do bóżnicy stale chodzi, "rybkie" co piątek pejsachówką zakrapia, a pejsy zgolił tylko chwilowo, albo lepiej, że mu pejsy sam Himmler powyrywał wraz z korzeniami.

I niech się Pan tym nie zraża, p. Chyliński, czy Hyliński, malarzu kościelny, że w sierpniu br. szlag trafił jakiegoś E. Kołakowskiego który w Chicago rozgłaszał, iż jestem Żydem. To przypadek, a nie zemsta moich przodków. Łukaszkiewicz, który 1szy zrobił ze mnie Żyda, jeszcze przecież żyje. I jemu i Panu przyślę kiedyś ładne podarki z Hollywood, jeśli się tam dostanę, a to częściowo od was zależy. Zależy od tego, czy sami Żydzi uwierzą, iż jestem ich współwyznawcą. Ja pragnę by uwierzyli, bo chciałbym dla zabezpieczenia starości zrobić trochę pieniędzy, czego jako Polak i na dobitkę dziennikarz nie osiągnę nigdy. "Pomoc dajcież więc, rodacy", czyli wmawiajcie w kogo się da, że rodowitym Żydem z pokolenia np. Machabeusza jest niżej podpisany

Dr. Antoni St. Marczyński.

P. S. Czy obrzezanie, to bardzo bolesna operacja?

LIST ŻOŁNIERZA

Kochani Wy Moi! Piszę ze szpitala.
Żyć będę, żal tylko serce mi przepala,
żeśmy nie wyparli stąd najeźdźcy, wroga,
który już grunt tracił, już "chwiał się na nogach",
gdy wtem AMUNICJI nam tutaj nie stało!
A to z Waszej winy! Wy jeszcze ZA MAŁO
BONDÓW kupujecie! My za Was dajemy
tu krew swą i życie! My dla Was pragniemy
wywalczyć wolność na wszystkich wyspach, lądach,
Lecz wy pamiętajcie O BONDACH, O BONDACH!

PLOTKI MOJEJ CIOTKI

Sporo już osób zwróciło uwagę na to, iż Konsulat Gen. R. P. w New Yorku ignoruje, niekiedy zaś wręcz szykanuje prasę polską. Niektórzy twierdzą, że datuje się to od maja br. od "historycznej" konferencji prasowej, tak zwanej OKOŁO-KOŁ ŁUPAJŁOWEJ. Moja ciotka natomiast zaklina się na cienie plus prochy swojej ciotki, że ten PRASOWSTRĘT zakiełkował w Konsulacie znacznie dawniej; mniej więcej wówczas, gdy po Sylwestrze CWANYM odziedziczył konsularny stolec Sylwin NIBY-SŁODKI.

Praso-wstręt Konsulatu znalazł znów szerokie pole do popisu ostatnio, gdy pod New Yorkem odpoczywały przybyłe hen z Rosji oddziały polskich ochotników. Zajmował się nimi "Komitet Obywatelski", jaki Konsulat ad hoc skleił ze swoich kilkunastu nadwornych mameluków, oraz z kilku ludzi; poza tym wciągnięto do "Komitetu" paru właśnie oswajanych radiowiczów. Natomiast z dziennikarzy nie zaprosił Konsulat NIKOGO ani do "Komitetu" ani na żadną z imprez urządzanych dla miłych gości. Dlaczego tak?

"Albowiem — ze wzgędu na bezpieczeństwo żołnierzy — nie można dopuścić do tego, aby prasa o nich pisała. Toć nieprzyjaciel czyha w głębinach morskich koło wybrzeża, może nawet u wrót nowojorskiej zatoki!"

Konsulat wyobraża sobie — widać z tego — że niemieckie łodzie podwodne raz po raz przybijają w nocy do brzegu, np. w Hoboken i wysyłają swoich marynarzy na St. Marks Place specjalnie po polskie gazety. A wysiliwszy swą bujną wyobraźnię w tym kierunku, przemęczony Konsulat już nie może sobie wyobrazić obecności RADIO-ODBIORNIKÓW na każdej nieprzyjacielskiej łodzi podwodnej! I wobec tego nadworny Konsulatu radiota, vel z radio idiota szpikuje fale eteru opowieściami, które istotnie mogą być niebezpieczne dla polskich żołnierzy, czy ich rodzin w kraju i które z pewnością są notowane przez podwodnych korsarzy!

Ale to jest w porządku, zdaniem Konsulatu. Natomiast prasie WARA! Dziennikarze nie chcieli być tak posłusznymi mamelukami, jak niektórzy radioci, więc Konsulat forytuje radiotów, a dziennikarzy pragnie karać srodze. Możliwym było takie karanie prasy w Polsce, za sanacyjnych rządów, kiedy-to lada kacyk konfiskował, lub wogóle zamykał niemiłą mu gazetę. Lecz tutaj jest wręcz PRZECIWNIE! Tu np. "Przewodnik" w cągu 35 lat swego istnienia, w czym 13tu lat urzędowych szykan sanacji PRZEŻYŁ bez mała tuzin ambasadorów i przeszło pół kopy konsuli. A nawet młodziutka, bo niespełna 3 letnia "OSA", mimo tylu prześladowań, intryg nagonek, PRZEŻYŁA tu jednego ambasadora, (Potockiego) dwóch konsulów (Gawrońskiego, Gruszkę) i kilka sztuk niższych rangą DYPLOMATOŁÓW i DYPLOMATOŁKÓW.

"W KOCIE więc nadzieja", rzekła moja ciotka, "że wy, dziennikarze przeżyjecie tu także innych urzędnierskich megalomanów."

"Na pewno, ciotuniu!" odparliśmy z głębokim przekonaniem. "Czy to nastąpi za parę miesięcy, czy za rok, to dla nas nie gra żadnej roli. Grunt ,że przeżyjemy ich z pewnością. I tym, którzy chorują zda się nieuleczalnie na manię wielkości i na praso-fobię, wyprawimy w "Osie" jeszcze ładniejszy "pogrzeb", niż Sylwestrowi. A to, że scripta manent, ma szczególną wagę przy piśme humorystyczno - satyrycznym, bo jego ROCZNIKI przechowuje moc bibliotek publicznych i prywatnych. Będą wiec ludziska tutaj i w Polsce przez długie lata tarzali się ze śmiechu przy "ogladaniu pogrzebów" różnych kacyków, którym zachciało sie wojowania z prasą. Będą płakali ze śmiechu, jak przy obieraniu cebuli!"

"Cebuli? Ach, dobrze, żeś mi przypomniał cebulę", ucieszyła się ciotka i zaczeła powtarzać krążące po mieście plotki, jakie spowodował artykuł pewnej gazety o zbiórce cebuli da wojska.

Podobno urzędnicy Konsulatu, — który tę zabawną zbiórkę zorganizował, mają chodzć od domu do domu z workiem na plecach i zbierać cebulę. Podobno z największych cebul ma być upleciony wianek, który uroczyście będzie włożony na głowę inicjatorowi tej imprezy. Podobno pachnie cebulą już cała East 67ma ulica, ponieważ zaś przy niej oprócz Konsulatu i bóżnicy znajduje się także garaż straży pożarnej, wszyscy strażacy chodzą teraz w maskach gazowych, ku szczerej zazdrości sąsiadów. Podobno Konsulat Generalny ma zmienić swą nazwę na C E B U L A T GENERALNY. Itd.

Dziennikarze nie mają jednak czasu pójść tam sprawdzić, czy tak jest rzeczywiście. Dziennikarze bowiem zajęci są teraz porządkowaniem materiałów do artykułów, w których pragną uczcić 1szą rocznicę rządów Konsula Sylwina i przedstawić bilans jego rocznej działalności. A termin tego jubileuszu już bliski.

Wszyscy sanatorzy w New Yorku noszą pono żałobne krawaty a zato radość panuje w "Kole Polskim", gdyż jego prezes, p. Roman KUTYŁOWSKI, dyrektor Linii Gdynia-Ameryka został NARESZCIE odwołany i popłynął do Anglii. Żywiąc do p. Romcia zawsze TĘ SAMĄ sympatię, moja ciotka żegna go takim oto wierszykiem własnego chowu —

O, Romciu... taki, a taki,
niech na tym statku niedużym
morska CHOROBA cię znuży
i niech wytrzęsie ci flaki!
Odwagę zachowaj w łonie;
choć bomby.. miny.. torpedy,
TY żadnej nie doznasz biedy,
boć chyba wiesz, co nie tonie!

Doroczny "Sejm" Rady Polonii Amerykańskiej odbędzie się w październiku br. w Buffalo. Jeden z jej okręgów chce tam wówczas zrobić "PUTSCH" i wybrać swoim prezesem SEKRETARZA pewnej "bezpartyjnej" organizacji a jej PREZESA zrobić starszym WOZNYM. Świadczy to, że sanatorzy już się orientują, który z tych dwóch sanacyjnych matadorów jest NAPRAWDĘ kierownikiem ich akcji, a kto posłusznie przez kij skacze na dwóch łapkach służy i.... płaci, wzamian za CHWILOWY przywilej udawania pana.

(Dokończenie na str. 7.)

CO TO SIĘ STAŁO?

W sierpniu br. całkiem wyjątkowo "OSA" NIE wyszła, ku zmartwieniu wielu swoich Czytelników. Jeden z nich pisze w ten deseń:

"Co to się stało? Czyżby OSA tak się utuczyła i zapasła na księżym chlebie, że już nie może żgać swoim żądłem?" itd. (Słowa te są aluzją do tego, że redaktor "Osy" redaguje obecnie także "Przewodnik Katolicki".)

Inny czytelnik, człek snadź bardzo podejrzliwy, wyraża w swym liście przypuszczenie, że sanacja przy pomocy grubszej łapówki zabezpieczyła się przed ukłuciami "Osy", która wobec tego już nie ma żadnych tematów.

No, tematów jest zawsze pod dostatkiem i wszędzie, bo nie tylko wśród sanacji trafiają się "ananasy", którym od czasu do czasu trzeba wsunąć żądło satyry.

Ale do rzeczy. "Osa" ani łapówki nie wzięła, ani nie utuczyła się w "Przewodniku". A ponieważ "l'Osa c'est moi", czyli "Osa" i jej redaktor, to jedno, nierozerwalne "ciało", pomówmy o nim.

Ten nieborak od 5ciu lat nie miał ani jednego tygodnia wakacji, ba, ani dwóch dni pod rząd nigdy! I pracował dzień w dzień, nie wyłączając świąt, po 15 do 20 godzin na dobę. Gdy go w lipcu spotkał przypadkowo dr. T. Starzyński, Prezes Sokolstwa i doświadczony lekarz, zawołał: "Co z panem! Pan wygląda akurat tak samo, jak śp. Kazik Głuchowski na tydzień przed śmiercią".

Spłoszył się więc trochę redaktor "Osy", posłyszawszy takowe dictum acerbum i postanowił udzielić sobie miesięcznego urlopu zdrowotnego, bo rzeczywiście serce "nawalało" mu paskudnie.

Czy macie mu to za złe, o Miłosierni Czytelnicy? Nie, z pewnością, nie! Czy wybaczacie mu, że w sierpniu "Osy" nie zredagował i, co trudniejsze, nie wydał? Tak, idę o zakład, że tak. Zresztą żaden prenumerator przez to szkody nie poniesie, bo prenumeratę "Osy" liczymy według jej numerów. Kto zapłacił $5., musi otrzymać kolejno 52 numery, kto $2.50—dostanie na pewno 26 numerów, itd. NIKT poszkodowany nie będzie z pewnością!

No, a teraz, skoroście już redaktorowi "Osy" wybaczyli, to możemy wyjawić, że on ŻADNEGO URLOPU w sierpniu br. nie miał. Miał za to wyjątkowo więcej innej roboty, którą już skończył, ale której było tyle, że ani rusz zabrać się do "Osy" nie mógł. To się nie powtórzy, ja za to ręczę, ja, niżej podpisany:

Wydawca "Osy".

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Otrzymaliśmy kilka t. zw. "nowości wydawniczych", m. i. dwie książki A. Gronowicza wydane po angielsku. Wszystko to przeczytamy i omówimy w "Osie" bez żółci, na wesoło, ale już nie w tym numerze, bo sympatyczny kierownik drukarni, p. Leon Łopatka właśnie jęczy, że materiału i tak jest za dużo.

JAKI PAPA, TAKI SYN

Anglik, spotkawszy znajomego Szkota, zapytuje:

"I cóż, znalazł się pański syn wreszcie?"

"Tak. Uciekł z niewoli japońskiej i jest teraz w Indiach".

"No, to gratuluję serdecznie. Kiedy pan dostał tę radosną wiadomość?"

"Miesiąc temu otrzymałem od syna list z jego fotografią".

"Niechże mi ją pan pokaże!"

"Niestety, nie oddałem jeszcze kliszy do wywołania."

TAŃSZY SPOSÓB

Cyrkówka prosi dyrektora cyrku o kieliszek koniaku.

"Po co?"

"Bo mi strasznie smutno."

"Więc proszę wejść do klatki z tygrysami, to się pani trochę rozerwie!"



SKRÓTY MAJĄ BYĆ DŹWIĘCZNE

Dla oszczędności czasu, druku i papieru, powinniśmy używać SKRÓTÓW, zamiast pełnych nazw urzędów, organizacyj, itp. instytucyj. Skróty takie niektórzy tworzą tylko z PIERWSZYCH liter wyrazów; to źle, bo powstają DZIWOLĄGI, trudne do wymówienia. Dlatego „Osa", nie ograniczając się do pierwszych liter, tworzy skróty które miło brzmią dla ucha.. A oto próbka pięknie fonetycznych skrótów —

BAJKI — Biuro Badania Powojennych Koniunktur.
CZTO — Centrala Zjednoczonych Towarzystw.
FUK — Fundacja Kościuszki.
FUPA — Fundacja Pułaskego.
KANAPA — Komitet Amerykanów Polskiego Pochodzenia.
KAPA — Katolicka Agencja Prasowa.
KOGEL — Konsulat Generalny przeciętny, bo nowojorski ma inny skrót; patrz „Plotki Ciotki".
KOPIE — Koło Polskie. (Skrót KOPIE jest pochlebstwem, bo WŁAŚCIWY skrót powinienby brzmieć CHRAPIE.
LIGAY — Linia Gdynia-Ameryka. (Proponujemy raczej skrót LIPA).
MOI — Ministerstwo Oświecenia Publicznego.
MOPS — Ministerstwo Opieki Społecznej.
DOPS — Delegatura Min. Opieki Społ.
PAF — Polska Agencja Telegraficzna.
PAPKA — Prezesura w KAPIE.
PICER — Polish Information Center. (Lepszy skrót — TAPICER, bo biuro to najwięcej fabrykuje TAPETY.)
PIPA — Polska Informacja prasowa.
PITAK — Polski Instytut Naukowy.
POKAP — Polska Kasa Opieki.
POLBASA — Polska Ambasada.
RAFA — Radca Finansowy Ambasady.
RAMOLE — Rada Amerykańskiej Polonii.
ROPPAGRANDA — p. Roppa propaganda przez PIPĘ.
UPA — Unia Polska.

PAWEŁ I GAWEŁ PO JAPOŃSKU

TOJO i TOGO w jednym stali domu,
TOJO na górze, a TOGO na dole,
TOGO — machjawel działał pokryjomu,
TOJO zaś jawne wyprawiał swawole.

Napadł Pearl Harbor, skradł Sijam, Malaje,
z nich hop na wyspę! i już Singapur ma,
Jawę, Sumatrę również wnet dostaje,
zmęczył go tylko BATAAN i BURMA.

Spoczął więc trochę i znowu zuchwale
parł pewny, że w rok cały świat pokona.
lecz go pod MIDWAY obito wspaniale!,
a nos utracił wśród wysp SALOMONA.

Widząc go, TOGO rzekł — „TOJO, ach, TOJO,
zmiłuj się, waćpan, brykaj bliżej nieco,
bo gdyś daleko, tu wszyscy się boją,
że te jankesy znów do nas przylecą.

Odparł tak TOJO — nie obchodzi to go,
ale podboje jeszcze odleglejsze,
a gdy ma pełne spodnie strachu TOGO,
won z gabinetu! niech idzie za gejsze!

„O-Key!" rzekł TOGO, lecz wróżę ci, TOJO,
że zemsta bogów wkrótce nie minie cię,
zbije nas jankes przez głupotę twoją,
ty harakiri załatwisz w prewecie!"

TOJO chciał TOGO kopnąć w comber nogą,
(ach, jak to błogo jest pomścić zniewagę)
lecz o kimono zawadził ostrogą
i bęc na wznak, bo stracił równowagę.

Głośne dżju-dżit-su zwabiło MIKADA,
w jego się bili pałacu, w Bim Bom Ku,
więc dać im kazał sto batów i gadał
wciąż w kółko "Tomku, wolność w swoim domu!"

PLOTKI MOJEJ CIOTKI

(Dokończenie ze str. 5-tej).

Radiosłuchacze w Detroit byli zachwyceni — jak dotąd — tylko jedną audycją z programów tamtejszego kacyka sanacji. "Tak dobrze zagranego sketchu, jeszcześmy nigdy nie słyszeli!" powtarzali, wsłuchując się z satysfakcją miłośników folkloru w najdosadniejsze wyzwiska i w echa siarczystych klapsów. Dopiero później wyszło na jaw że to nie był żaden sketch, tylko AUTENTYCZNA BITKA 2ch sanacyjnych radiotów którzy zapomnieli wyłączyć mikrofon przed tym "pojedynkiem". Detroit uwieczniło niezwłocznie tę "SIELANKĘ" w nowej strofce starej piosnki ludowej —

Leci pies przez żyto
i mówi, że w radio
PO PYSKACH się bito
oraz gdzie popadło,
OJ DANA.

KRÓTKI WZROK

Trochę krótkowzroczny redaktor W. odwiedził trochę łysego redaktora Ch., który zabawiał gościa pokazywaniem swoich albumów z fotografiami. I dawał objaśnienia, jak n. p.:

'A znowuż ta tutaj moja fotografia z dziecinnych lat była robiona w roku 1895-tym".

"Co pan kolega mówi! Już wtedy mieliście taką dużą łysinę?" — zdziwił się W.

"Ale skądże, kolego! To nie łysina! Wy trzymacie tę fotografię do góry nogami!"

"Męczennik" stracił... kalosze

GROTESKA z cyklu p. t. GRANDY NASZEJ PROPAGANDY

Osoby

CZOPEK (spec od polskiej propagandy)
JOŁOPEK (jego pomocnik, chociaż hrabia)
BLACK (znany dziennikarz amerykański)
WHITE (amerykański znany dziennikarz)
BROWN (dziennikarz amerykański znany)
Rzecz dzieje się "somewhere" in USA.

AKT I. (W Barze)
(Obecni — Brown, Black & White i artykuły, tudzież przyrządy do picia.)

BLACK — Ech, te najświeższe sensacje mają wszystkie gazety, a ja prócz tego chciałbym coś innego. Czy nie zbliża się jaka ważna rocznica?

WHITE — Siur! Właśnie jutro miną 3 lata od najazdu Hitlera na Polskę, czyli od wybuchu obecnej wojny światowej.

BLACK — Racja! Świetny temat! Tylko ... hm, te wypadki pamiętam już słabo. A wy?

BROWN—Ja o 90 procent słabiej niż ty. Trzebaby zapytać Polaków. To mili ludzie, lecz straszne niedołęgi. Ot n. p. 2 miesiące temu była 1-sza rocznica zgonu Paderewskiego, tego jedynego Polaka, którego znał cały świat. I za którym szalał, jako za wirtuozem, a on — mimo ponętnych ofert — nigdy nie grał w Niemczech. A tę rocznicę, tę najlepszą okazję do swej propagandy, Polacy zmarnowali kompletnie!

BLACK — Dziw, że Litwini nie skorzystali z tego i nie zabrali Polakom Paderewskiego tak samo, jak im ściągnęli Grunwald.

BROWN — Grunwald? Nigdy go nie słyszałem. Czy to też pianista, czy skrzypek?

WHITE — Brown, twoja ignorancja jest kompromitująca! Grunwald to nie żaden muzyk, ale sławny polski król, który koło wsi Jagiello, czy Dżagiello zadał Niemcom klęskę podobno największą od czasów zwycięstw Napoleona.

BROWN — Dzięki za cenną informację; już ją zanotowałem i zrobię z niej śliczny artykuł historyczny na rocznicę bitwy pod Jagiello.

BLACK — Za późno. Rocznica była w lipcu i uczcił ją wielkim zjazdem w Chicago Kongres Słowian. A ponieważ tej świetnej okazji do propagandy Polacy znowu nie wykorzystali dla siebie, wyręczyli ich w tym Litwini.

BROWN — W jaki sposób? W lipcu miałem urlop, wiesz? Więc nic nie wiem.

BLACK — Litwini, widząc, że te polskie ciapy, fajtłapy milczą, posłali prasie biuletyn tej treści, że to tylko Litwini brali udział w tej bitwie, że to oni rozgromili Niemców. I nabrali nas, prasę, a przez nas całe USA.

WHITE — Polskie gazety przysłały nam jednak później sprostowanie.

BLACK — Którego oczywiście nie drukowaliśmy, by nie ośmieszyć się wobec naszych czytelników, wierzących w naszą nieomylność... Ach, te polskie niedołęgi!

WHITE — To robi bieda. Ich rząd, pozbawiony dochodów, nie może sobie pozwolić na żadną propagandę.

BROWN — Tak źle nie jest. Na urlopie zaprzyjaźniłem się z jednym naszym skarbowcem, który mi mówił, że rządy państw zajętych przez Niemcy dostają wielomilionowe pożyczki od USA i Anglii.

WHITE — Dostają widać za mało, skoro n. p. Polska nie ma w USA nie tylko żadnego biura propagandy, ale nawet jednego referenta konsularnego, któryby się tem zajął.

BLACK — Dobrze, żeś mi przypomniał. Zatelefonuję do ich Konsulatu. (Telefonując — Hello, czy to polski Konsulat? Tu mówi Mr. Black z dziennika "New York Toast". My, dziennikarze amerykańscy chcielibyśmy ....co? Cebulę? Jaką cebulę?! O, wy zbieracie cebulę dla wojska? Very interesting, ale my chcielibyśmy na razie zrobić wywiad z jakimś Polakiem, który przeżył wrzesień 1939 w Polsce, a teraz jest tutaj. Macie takiego? Co? Że to nie należy do kompetencji Konsulatu? A do czyjej? Ooou! Nie wiedziałem! Nie wiedziałem, że w USA ma Polska specjalne biuro propagandy!

WHITE (zdumiony) — Czyż to możliwe? Chyba wczoraj je założyli!

BLACK (telefonując) — Od jak dawna jest to biuro? Cooo? Prawie dwa lata?!

BROWN — White, twoja ignorancja jest kompromitująca! Polska ma tu biuro propagandy od dwóch lat, a ty dotychczas nie wiedziałeś o jego istnieniu? Hańba!

WHITE — Ależ... Ależ o tym nikt nie wiedział w Ameryce!

(KURTYNA OPADA WSTYDLIWIE)

AKT II. (U Czopka)

(Obecni — ci sami trzej & Czopek, pióro, sekretarka, kałamarz itp. przyrządy propagandy.)

BLACK — A iluż ma pan pracowników w swym biurze?

CZOPEK — Ach, niestety, tylko 99-ciu, toteż każdy z nas robi, hi, hi, hi, tu za trzech!

WHITE — Co robi, co, skoro ja, stary dziennikarz nic dotąd o was nie słyszałem?!

CZOPEK — Bo ja nie lubię rozgłosu, reklamy, hi, hi, hi. Dobra propaganda musi być cicha, hi, hi, hi, sprytnie tajnie przemycana, a my, wierni uczniowie marszałka jesteśmy mistrzami w konspiracji, hi, hi, hi. Zakonspirowaliśmy naszą propagandę tak genialnie, że nawet nasz Rząd nie może jej zauważyć, hi, hi, hi, a dostrzega jej skuteczność dopiero, gdy mu posyłam nowy rachunek.

BROWN — Bardzo oryginalna metoda propagandy. No, ale do rzeczy. Chcielibyśmy....

CZOPEK (przerywając) — Wiem, co, hi, hi, hi, o, ja wiem wszystko, oprócz tego czego nie wiem. Tym szerokim zakresem wiedzy zdystansowałem, nie chwa-

Ciąg dalszy ze strony 8ej.

Ciąg dalszy na stronie 9ej.

łący się, Sokratesa, który mawiał: "Wiem, że nic nie wiem". A Sokrates, to........

BROWN *(wtrąca)* — Wybaczy pan ,że będę tak nieuprzejmy i także mu przerwę. Dla nas czas, to pieniądz. Jeśli więc Sokrates, o którym pan wspomniał, to ów Polak, z którym mamy zrobić wywiad, ponieważ pan nie ma czasu, to dawaj go pan tu zaraz!

WHITE *(zgorszony)* — Brown, nie kompromituj nas! ....Panie Czopek, mój friend tylko żartował. Mój friend Brown doskonale wie, że Sokrates to wielki rzymski poeta, autor dzieła "Kolibri amorum", a nie żaden współczesny Polak.

BROWN *(zdziwiony)* — Rzymski poeta? Nic nie wiedziałem. *(zły)* Po cóż więc pan, panie Czopek częstuje nas, protestantów jakimś watykańskim poetą, zamiast takim Polakiem, który na przykład przeszedł oblężenie Warszawy?!

CZOPEK — Owszem, mamy na składzie takiego oblęganego. Już po niego telefonuje. *(Czyniąc to)* — Hallo, proszę przyjść zaraz do mnie, drogi hrabio.

BROWN, BLACK & WHITE *(zachwyceni unisono)* — Hrrrabia?! To świetnie! Panie Czopek, to ślicznie z pana strony, że pan dostarczą nam właśnie hrabiego!

JOŁOPEK *(wbiegając krokiem tanecznym)* — Wujaszku, czyż znów coś przeskrobałem, żeś oderwał mnie od herbatki? *(Dostrzegłszy, że to, co wziął za propagandowe figury z wosku, to jednak żywi ludzie.)* A ci panowie, to po co przyszli, jeśli wolno spytać wuj... pana szefa?

CZOPEK — Ci panowie chcą z tob.... z panem zrobić wywiad z okazji.... Z jakiej to okazji, proszę panów?

WHITE — Trzeciej rocznicy napadu Hitlera na Polskę.

JOŁOPEK (zdziwiony) — Ta rocznica przypada w tym roku?

WHITE — Przypada jutro!

CZOPEK — Ja też wiem, że jutro, acha! Ale nie zatrzymuję was, drodzy amerykańscy przyjaciele i pana, panie hrabio. Idźcie, nacieszcie się sobą i.... pax vobiscum!

WHITE — Et cum propaganda tua, amen.

BLACK *(zgorszony, szeptem)* Po jakiemu ty go żegnasz. To trzeba grzecznie, ot tak. *(głośno)* Panie de Czopek, doprawdy nie wiem, jak za tego hrabiego panu dziękować..

CZOPEK — Za niego?! *(W nagłym zamyśleniu deklamuje)* ...nie dziękuj! bo wyznam ci szczerze: pierwszy bym pałkę strzaskał mu na głowie, gdyby nie dziatek pacierze!

(KURTYNA OPADA WOLNO, WSPÓŁCZUJĄCO)

A K T I I I *(U Jołopka)*

(Obecni — 3 dziennikarze & Jołopek, 37 książek i moc kurzu.)

JOŁOPEK — ....i ja sam, proszę panów, zupełnie sam bez żadnych pomocników muszę utrzymać w porządku całą tę bibliotekę, liczącą 37 tomów. Praca ta wypełnia mi cały czas tutaj, ale lepsze to, niż piekło, jakie przeżywaliśmy tam, w kraju!

BROWN — Tam, w kraju. No, nareszcie, po godzinnym kołowaniu docieramy do sedna rzeczy. Wybuch wojny zaskoczył pana hrabiego w Warszawie?

JOŁOPEK — Tak, Och to było straszne! Huk bomb docierał nawet do piwnicy, w której dzień i noc siedziałem. No cóż, byłem, jak inni, ofiarą wojny, męczennikiem!

WHITE — Ja słyszałem, że Warszawianie walczyli na przedmieściach, a przedtem kopali rowy, stawiali barykady...

JOŁOPEK — To całkiem możliwe, ale ja wtedy byłem już na wsi, w majątku babci.

BLACK *(zawiedziony)* Zatem pan hrabia nie był w Warszawie podczas jej oblężenia?

JOŁOPEK — Byłem w Warszawie duchem, sercem, uczuciami; czyż to nie ważniejsze?!

WHITE — A widział pan nieszczęsną Warszawę po oblężeniu?

JOŁOPEK — Oczywiście.... z okien powozu, potem z okien pałacu mego stryja, bo nie miałem serca chodzić po ulicach i patrzeć na cierpienia biednych ludzi, którzy stracili krewnych i mieszkania i ginęli od mrozu

BROWN — Prawda! Przypominam sobie, że wtedy była w Europie bardzo ostra zima.

JOŁOPEK — Och, okropna! Ludzie sprzedawali ostatnie łóżko za trochę węgla.

BLACK — Pan także zmarzł nie jeden raz, co?

JOŁOPEK — Prawdę mówiąc, to nigdy. Stryjek miał przez swego adwokata doskonałe stosunki z Niemcami, więc mógł spalać tonnę węgla co dzień i w pałacu było ciepło. Na brak żywności także nie mogliśmy się uskarżać. Mieliśmy właściwie wszystko, tylko grapefruity tak podrożały — bo sprowadzało się je przez Włochy — że musieliśmy przejść na pomarańcze. No i dokuczał nam bardzo brak teatrów, bali, gazet....

WHITE — Mówi pan teraz w liczbie mnogiej. Czy to znaczy, że inne polskie rodziny w Warszawie odczuwały tylko te same braki, jakie pan wymienił?

JOŁOPEK — Przypuszczam, że braki były wszędzie te same.

BROWN — Hm, dziwne, dziwne, a myśmy tu przedtem słyszeli, iż.... No, ale pan hrabia, jako naoczny świadek wie najlepiej. A zatem życie w Warszawie po okupacji nie zmieniło się tak bardzo? Czy słynne wasze kawiarnie były otwarte?

JOŁOPEK — Otwarte i stale przepełnione! To samo kabarety, zwłaszcza literackie.

WHITE — Zdumiewające! No, a gdy pan hrabia wyjeżdżał z Polski, czy Niemcy robili jakie trudności? Żadnych?! No, no! A wywieźć pozwolili wszystko?

JOŁOPEK — Tak, ale tylko na papierze! Spakowałem więc moje 3 fraki, 3 tuxedo, 6 ubrań sportowych, rakiety tenisowe, kije do golfa, itd., aż tu na granicy straszliwa niespodzianka! Pijany żandarm niemiecki zabrał mi kalosze!

BLACK — Nic więcej? Tylko kalosze?

JOŁOPEK — To jeszcze mało? Przy takich stosunkach, jakie miał mój stryjek? Ale, ale, nadchodzi godzina lunchu, więc muszę panów pożegnać. Spodziewam się, że to, co im opowiedziałem o nieszczęsnej Warszawie jest majstersztykiem propagandy, .Co?

(Zanim ktoś coś zdołał odrzec, lub kogoś w coś zamalować, **KURTYNA URYWA SIĘ, SPADA GWAŁTOWNIE, LECZ NIE ZABIJA JOŁOPKA, NIESTETY.***)*

"OSA" I SANACJA U ŻOŁNIERZY

Pod New Yorkiem odpoczywało po kolei — b. krótko, niestety — kilka oddziałów polskich żołnierzy z Rosji. Polonia tut. odwiedzała ich, zapraszała do siebie, fetowała i obsypywała upominkami, wśród których jednak było NAJMNIEJ TEGO za czym nasi chłopcy stęsknili się w niewoli i w długiej podróży NAJWIĘCEJ: POLSKIEGO DRUKOWANEGO SŁOWA.

Dowiedziawszy się o tym, splądrowałem nieco swą skromną tut. biblioteczkę, dołożyłem do książek kilkaset egz. "Osy", plus 25 kompletów starokrajskiej gry "Flirt", którą wydałem tu ongi w dwóch językach tak, że może służyć za "podręcznik do angielskiego na wesoło" i jazda z tym do żołnierzyków. Aliści transport mój ugrzązł w Dowództwie Batalionu, gdyż....

Słusznie. Bardzo słusznie postąpił ten urzędnik, który zatroszczył się WRESZCIE o to, aby do żołnierzy polskich nie dopuszczać lektury destrukcyjnej, antypaństwowej, n. p. gazet oczerniających Nacz. Wodza, gen. Sikorskiego. Ale urzędnik ów ZAPOMNIAŁ (?) wyjaśnić przejeżdżającym tędy oficerom, że NIE wszystkie pisma polskie w USA są gadzinówkami wysługującymi się Niemcom i zapomniał (?) wymienić nazwy pism wobec gen. Sikorskiego i Rządu lojalnych!

Ja osobiście zdołałem batalionową "cenzurę" b. szybko przekonać o lojalności dostarczonej przeze mnie lektury, lecz co mają począć inni lojalni wydawcy, przebywający zdala od New Yorku? Czemu tę ważną sprawę załatwił ów urzędnik tak połowicznie i niechlujnie?

Określenie "połowicznie" jest jeszcze za słabe. Bowiem tenże pan, choć niby chroni żołnierzy przed lekturą PRASY sanacyjnej, SAM ich naraża na OSOBISTE stykanie się z sanacją i na WYSŁUCHIWANIE PRZEMÓWIEŃ b. szkodliwych, a wygłaszanych PRZEZ NAJGORSZYCH WROGÓW RZĄDU! Co o nim sądzić?

Nie! Ten pan nie jest niemądry bynajmniej. Ani zbyt mądry, lecz wściekle chytry. N. p. stale i na każdym kroku PROTEGUJE WROGÓW RZĄDU, a tylko jednego z nich, wielkiego pyskacza, zwalcza, by sprowokować publiczny kontratak. Taki kontratak, opatrzony odpowiednim komentarzem zaprzyjaźnionej władzy wyższej, mknie do Londynu i stanowi "dowód lojalności" chytrego pana, boć "napadł" go znowu i "tylko z pobudek politycznych" rzeczywiście notoryczny wróg Rządu, arcysanator, któremu ani przez myśl nie przeszło, że mimowoli ocalił swego przeciwnika przed dymisją . . . Oto dlaczego napisałem, że ten pan jest wściekle chytry.

Ale wróćmy do żołnierzy. Paru z nich, pewna MĄDRA Amerykanka polskiego pochodzenia zaprowadziła — tuż przed ich wyjazdem — do Muzeum Historii Naturalnej, a potem do Planetarium. BYLI ZACHWYCENI, dziękowali tej pani najserdeczniej, a jeden rzekł z goryczą:

"Czemu nam tu TAKICH cudów nie pokazywano zupełnie? Czy tutejsi uważają nas za skończonych idiotów, że zapraszali nas wyłącznie TYLKO NA BANKIETY?! Przecież New York z pewnością ma jeszcze inne muzea, prócz tego i biblioteki i jakieś dzieła architektury, rzeźby, malarstwa i techniki, techniki! A tu nic, tylko przez 10 dni same bankiety."

"Na których w dodatku wynudziliśmy się okropnie, bo wciąż częstowano nas przemówieniami", dodał drugi. "I żeby to jeszcze interesującymi! Gdzie tam! 9-ciu mówców na 10-ciu plotło w kółko te same frazesy, banały o Piłsudskim, o mocarstwowości itp. brednie, które znienawidziliśmy po wrześniu 1939. Takie "ideały" my mamy w . . . no, wiadomo gdzie. MY CHCEMY INNEJ POLSKI, nie takiej, jaka była za sanacyjnych rządów!"

Tak mówiło 90 procent z tych żołnierzy, którzy ostatnio przewinęli przez New York, a bez wyjątku wszyscy wielbili Pakt Polsko-Rosyjski i Rząd gen. Sikorskiego, który przez ten Pakt "wywiódł ich z domu niewoli". Toteż gdy na pewnym bankiecie pewien sanacyjny błazen, wyczerpawszy zapas bałwochwalczych superlatywów na cześć Piłsudskiego, zrobił jedną głupio złośliwą aluzję do polityki gen. Sikorskiego, honorowi goście, t. j. żołnierze polscy, zerwali się, jak na komendę i gremialnie wyszli z sali. Na próżno sanacyjni gospodarze chcieli ich przepraszać, lub choćby odwieźć swymi autami do odległych koszar. Żołnierze odpowiedzieli po męsku:

"Nie! Niczego od was nie przyjmiemy i żałujemy, że nie możemy oddać tego, cośmy już zjedli, wy krety ! . . . "

Oto, jakie nastroje panowały wśród żołnierzy tutaj. No, ale ów urzędowy pan w dalszym ciągu narzucał im towarzystwo sanatorów.

Żołnierze odjechali, wielu z nich podało mi swe nazwiska i prosiło aby im posyłać "Osę", co oczywiście robić będę. Tu zaś korzystam z okazji, by wymienić tych Rodaków, którzy ufundowali dalsze prenumeraty "Osy" dla polskich złonierzy w Anglii i na Bliskim Wschodzie. Byli to:

Ks. Gerwazy KUBEC — 8 prenumerat.

P. Wera ANDRUSZKIEWICZ — 8 pren.

Ks. Juliusz JAWOREK — 2 prenumer.

P. Helena GALIŃSKA — 2 prenumer., z tych jedną dla swego brata, popularnego radioanonsera, p. Kosowicza, który obecnie przebywa na jednej z wysp Pacyfiku. (Ho, ho, dokąd to znów "Osa" zawędruje!)

Wyżej wymienionym fundatorom, składam nin. najserdeczniejsze podziękowanie.

Redaktor i Wydawca "Osy".

NIEMIECKI "RAJ"

Kurt Schmidt szedł przez kurfurstendamm wołając: "Precz z Hitlerem!" Zbito go i zamknięto w obozie koncentracyjnym. Gdy stamtąd po roku wrócił do Berlina, wołał na ulicach: "Niech żyje Hitler!" Uznano go za obłąkanego i trzymano rok w szpitalu dla łagodnych wariatów.

Po tych dwóch smutnych doświadczeniach nie wznosił już na ulicy żadnych okrzyków. Był jednak obserwowany i po tygodniu znowu go zamknięto.

"Pan milczy, to znaczy pan coś knuję przeciw Fuehrerowi!", oświadczył mu sędzia. "Dziesięć lat więzienia!"

MĄDRY OJCIEC

Mały Piotruś zwiedza z ojcem zwierzyniec:

"Tatusiu, czemu żyrafy mają tak długie szyje?"

"Bo jedzą liście z drzew".

"A czemu te liście są tak wysoko?"

"Żeby żyrafy nie potrzebowały się schylać."

NA DNIE MORZA

Pewna mała krewetka (po tutejszemu: shrimp,) zakochała się w raku, bo był taki śliczny, taki wąsaty. Miała tylko mu za złe, że stale chodził tyłem. Prosiła go więc, żeby zmienił sposób bycia, lecz rak dał jej słowo honoru, że to niemożliwe.

Aż pewnej nocy krewetka przez okno swej sypialni w starej muszli ujrzała swego raka, który szedł sobie ślicznie przodem.

"A widzisz, jak chcesz to potrafisz!" zawołała ucieszona. "Idziesz przodem aż miło!"

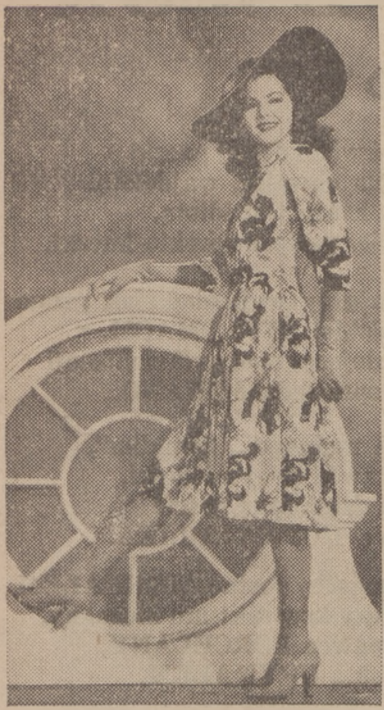
"To eppp tylko dlatego eppp," odparł rak, borykając się z czkawką, "że jestem kompletnie epp-pijany!"

Troskliwa Matka

"Mamusiu, dziś na ulicy wszyscy mówili o komecie. Czy mogę ją iść zobaczyć?"

"Możesz, kochanie, możesz, tylko nie podchodź do niej za blisko."

SPRING SHOW-OFF



Maria Montez, currently starred in Universal's "The Mystery Of Marie Roget", tops her flower print silk jersey afternoon dress with a wide brim hat of Shantung baku, banded in white felt. Beige accessories complete this Spring costume.

DRUGSTORE COWBOY



What's this? W. C. Fields having a drinking bout with, of all things, an ice cream soda! It's a scene for the comedian's latest Universal laugh film "Never Give A Sucker An Even Break".

AMERICAN JOKES

Husbands are angels until they fly around at night.

"My boy friend lost all his money the day after I met him."

"How terrible! Did it have effect on your relations?"

"I'll say! I bought dad a new car and mother got a fur coat from me."

"What did you tell Bob when he asked for a date."

"Maybe yes, maybe no."

"Then where did he take you?"

"Jean, will you marry me?"

"No, Jim, No!"

"Gee, I'm glad; don't two negatives make an affirmative?"

"Tom is a good fellow, but rather loquacious, don't you think?"

Besides he speaks too much.

She: "Everytime I kiss my other boy friend, I get goose-flesh."

He — "Huh! What has he got that I haven't?"

She — "A butcher shop!"

Romantic sailor — "Did you ever pick up a bottle with a message in it?"

Smart sailor — "Sure, I used to be a milkman."

"Marriage is good for single men."

"Yeah, but how about married men?"

"I have fifteen girl friends."

"You hoarder, you!"

"Men of my profession must make a thorough study of joints and sections."

"So you're a bone specialist?"

"Oh no. I'm a plumber."

EXOTIC ACTRESS AS SPY



Beautiful blonde Ilona Massey lends her seductive presence to Frank Lloyd's "Invisible Agent" as an international spy under the shadow of the deadly Gestapo. The Universal picture, in which she is teamed romantically with Jon Hall, offers the noted opera singer her first straight dramatic role.

KRÓL, TO NIC, ALE DWÓR!

UWAGA! WOLNE POSADY

Wśród burzy wojennej ryków i poświstów,
i wśród potępieńczych swarów emigracji
mruga na nas gwiazdka nowej (?) konstelacji,
a imię tej gwiazdki: PARTIA MONARCHISTÓW.

Partia ta chwilowo z DWÓCH OSÓB się składa,
z polskiego hrabiego oraz z jego żony,
lecz zespół ten nieco mógłby być zwiększony,
gdyby się pan hrabia z SANACJĄ dogadał.

A z nią się dogada bez długich zachodów,
lansując monarchię ABSOLUTYSTYCZNĄ,
której — jak sanacji — jest linią wytyczną:
TRZYMANIE za MORDĘ całego NARODU.

O ILE więc także hrabia DYKTATURĘ
uważa za formę najlepszą rządzenia,
to w mig dojdzie do dwóch partyj połączenia,
lecz sanacja górę weźmie, a ‘ count” w skórę

Niech zatem wyprzedza przyszłych faktów “muła”
“orzeł ‘ wyobraźni! Niech nam się wydaje,
że JUŻ mamy król.a, że słyszymy zgraje
krzyczącą: “Vive le roi‘ ! (Czytaj — wiwle ruła.)

To znaczy “Hip, hip, król”. Niech się nikt nie dąsa,
że królem NIE będzie POLAK; tego sami
Polacy nie strawią! Lecz przyjmą z hymnami
Johna, Lujsa, Dmytra, Franca, czy.. Alfonsa.

Król zresztą, to drobiazg; NIE BRAK kandydatów
jest na tę posadę. Lecz KOMU powierzyć
sto DWORSKICH urzędów, aby jak należy
piastowano godność HOF- i GEHEIM-RATÓW?!

Naszym zdaniem, IGNAŚ od stołecznych gmachów
i domów publicznych KANCLERZEM być winien;
Piotruś byłby ŁOWCZYM królewskim, lecz czy nie
ma on dziedzicznego przed pieskami strachu?

HENRYŚ NA OCHMISTRZA postać wymarzona!
strzegłby drzwi, gdy króla rycynus TAM ruszy,
z PIETRKA zamiast łowczy, mógłby być koniuszy
lecz czy by nie jeździł twarzą do ogona?

Dworskim PEDAGOGIEM synów i cór króla
mógłby zostać WACIU, (czy JUŻ czytać umie?)
a PIOTR cóż.. HETMANEM, strategię “rozumie‘ ,
lecz czy nie zemdleje, gdy gdzie gwizdnie kula?

MAX być ALCHEMIKIEM może, zdaje mi się,
skoro umie robić złoto nawet z KAŁU,
PIETREK na dowcipy puszcza się pomału,
możeby go zrobić królewskim TREFNISIEM?

Poeta KAZIMIERŻ też wlazł do tej paczki,
niech więc będzie króla chwalcą, wajdelotą.
A niech łgarz-radiota, który jest idiotą,
jak dziś dziennikarskie, pasie dworskie kaczki.

MICHAŚ—Większy mógłby wykładać, jak grano
w baka i pokera w polskiej DYPLOMACJI,
a znów MICHAŚ—Mniejszy, spec w kolonizacji
mógłby z swego Peru sprowadzać GUANO.

Detroicki WYDAWCA nudnego „Ciemnika“,
gdy sobie przypomni zawód swej młodości,
będzie mógł u króla co dzień rano gościć
w roli GOLIBRODY, vel HOF-CYRULIKA.

ROMCIU ‘kniaź“ zaś mógłby zostać ADMIRAŁEM
Dziedzicznym, bo krótszy kontrakt mu nieznany,
a ponieważ jest też znawcą PORCELANY,
obdarzałby króla co rok... URYNAŁEM.

CAT, który monarchji był u nas pionierem,
w nagrodę dostałby stałe prawo wstępu
do króla sypialni, łaźni i...... ustępu,
bo zostałby pierwszym HOF-KAMERDYNEREM.

A że dlań pisanie, to rozkosz, nie praca
i przeto rozkoszne wypisuje bzdury,
mógłby dla zwiększenia swej makulatury
napisać „Historię królów MATERACA“.

Gdyby tak się rozwiódł — nie pierwszy raz przecie
i gdyby nareszcie został zakonnikiem,
mógłby być ROMUALDEK dworskim spowied-
nikiem,
lecz długoż utrzymał by wszystko w sekrecie?!

CZESIU, co ‘maszyny robiące powietrze“
naiwnym sprzedawał i krzyże, medale,
mógłby — nawet siedząc po zgon w kryminale —
dbać, by WENTYLACJE miały dworskie wieprze.

Ach jeszcze trzebaby obsadzić urzęda
nałożnic królewskich i innych dam dworu,
stangretów, wróżbitów, psiarków, niań bachorów..
szczęściem, kandydatów dość tutaj się szwenda.

Dość jest piłsudczyków, piłsudczyc, piłsuczek,
hrabia skompletuje z nich dwór okazały,
lecz gdyby go przywiózł do Polski, niemały
— przed ich powieszeniem — zrobiłby się huczek.

Dlatego radzimy hrabiemu serdecznie,
by NA PACYFIKU zakupił po wojnie
wysepkę bezludną, tam dwór TEN spokojnie
niech rządzi, dopóki nie wymrze statecznie . . .

"NIEWIERNY" MAŁŻONEK SANACJI

O SPRYTNYM ZYGMUSIU TU MOWA

Przeglądając polskie gazety w Anglii, często spotykam się z nazwiskiem Zygmunt "NOWAKOWSKI". Pod względem tej "popularności" p. Zygmunt dopędza już tamtejszego Matuszewskiego, czyli Cata Mackiewicza, nad którym zresztą góruje inteligencją, dowcipem i rutyną w . . . KOZIOŁKACH POLITYCZNYCH. Tępy, po litewsku uparty Cat zawsze UWIELBIAŁ NIEMCÓW I SANACJĘ, zawsze był im wierny. Co innego p. Zygmunt! Ten "pies na gotówkę", jak o nim mówiono w kraju, ten WIRTUOZ OPORTUNIZMU, niejednego już w polityce MAGNĄŁ KOZŁA, gdy stwierdził PO ZBADANIU KONIUKTUR, że opłaci mu się nowa zmiana kursu . . .

Widzę ze zgrozą, że zacząłem od końca; poprawiam się więc i do tej końcowej charakterystyki p. Zygmunta dorzucam kilka retrospektywów, (czy po polsku: cofanek?), aby moi Czytelnicy mogli sami wyrobić sobie zdanie o tym najzdolniejszym LINOSKOCZKU wędrownego cyrku politycznego sanacji.

ZYGMUŚ POŚLUBIA SANACJĘ

Zygmunt "Nowakowski" nazywa się w rzeczywistości: TEMPKA. Jak sam przyznał w swej książce p. t. "Przylądek Dobrej Nadziei", jego babka nie mogła przeboleć, iż jej córka poślubiła NIE szlachcica, p. Tempkę. Tę śmiesznostkę babuni p. Zygmunt opisał tak, że czytelnicy mogą uznać za dowód jego miłości do babci fakt, iż p. Zygmunt PRZYBRAŁ SOBIE SZLACHECKIE NAZWISKO; i śmieją się z babuni, a nie z wnuka. Czyż to nie sprytny trick?!

Poświęcił się p. Zygmunt teatrowi. Czy był dobrym aktorem? Świetnym W ŻYCIU!, na scenie słabszym, to też gdy po r. 1920 Warszawa zaczęła "ograbiać" Polskę z lepszych aktorów, p. Zygmunta nie zaangażowano do stolicy, pozostał na prowincji, w Krakowie. Tam — na bezrybiu i rak ryba — został nawet dyrektorem teatru. Wśród sztuk, jakie wystawił, powodzenie KASOWE miała tylko jedna: "Turandot", Commedia dell' arte, do której p. Zygmunt DOROBIŁ scenkę tej "maści": Władca podczas audiencji uczuł . . . naturalną potrzebę: szybko więc zaniesiono go w lektyce do wygódki, (umieszczonej JEDNAK nie na scenie!) skąd władca wrócił w świetnym humorze, bo wielki ciężar spadł mu z . . . serca. — Recenzenci teatralni i wybredni widzowie krytykowali tę niesmaczną scenkę, ale podobała się ona bardzo najtańszej publiczności na galerii, no, ale p. Zygmunt GRA DLA GALERII ZAWSZE!

Gdy po ca. roku teatr nie chciał odnowić kontraktu z tak dowcipnym dyrektorem, p. Zygmunt zabrał się do pisania felietonów. Najpopularniejszym felietonistą był Kornel Makuszyński, który nie lubił sanacji, a tematy czerpał głównie z środowiska warszawskiego. Dziennik zaś, dla którego p. Kornel pracował, "Ilustrowany Kurier Codzienny", czyli t. zw. "Ikac", nie tylko wychodził w Krakowie i najwięcej czytelników miał w Małopolsce, lecz także żądał, by stolicą Polski był Kraków. PODPATRZYWSZY słabostki "Ikaca", p. Zygmunt zaczął pisać zrazu PROsanacyjne felietony, głównie o Krakowie, o Małopolanach, itp., czym POBIŁ p. Kornela i ZAJĄŁ JEGO MIEJSCE, jako stały felietonista b. poczytngeo "Ikaca".

Felietonista "Ikaca", dziennika mającego największy nakład w Polsce i poparcie 5-ciu tygodników tegoż wydawcy, posła Mariana-Dąbrowskiego, stawał się potęgą IPSO FACTO. Lecz poza tym, p. Zygmunt, uważny badacz nastrojów, genialnie schlebiał szerokim masom i chłostał satyrą tylko to, co w danej chwili było NIEpopularne, NIElubiane. A ponieważ później co raz więcej niepopularną stawała się sanacja, p. Zygmunt jął pokpiwać także z jej kacyków, oczywiście nie z tych największych.

ZYGMUŚ ZDRADZA SANACJĘ

Złośliwe te ukłucia wyrobiły w wielu MYLNY pogląd, że p. Zygmunt sanację porzucił. Gdy więc Chrześcijańska Demokracja i Narodowa Partia Robotnicza, złączywszy się razem w Stronnictwo Pracy, zaczęły doń wciągać popularniejsze jednostki także z innych partyj, zaprosiły do swego grona również i p. Zygmunta. Ponieważ nowemu Stronnictwu patronowali ludzie tej miary, co Paderewski, Sikorski, Korfanty, itd., ponieważ Stronnictwo Pracy miało dysponować dużymi funduszami i zawrzeć z Ludowcami sojusz dla OBALENIA SANACJI, sojusz, którego chciało 92 procent obywateli polskich p. Zygmunt żwawo magnął koziołka politycznego, kopnął sanację, wstąpił do Stron. Pracy i został wiceprezesem jego "Koła" krakowskiego. Aby zaś dać jawny dowód swej zmiany przekonań, "objechał" sanację wcale ostro, zwłaszcza jej sejmowych mameluków.

Aliści sanacja nie na darmo głosiła, że ona — dzięki policji i wojsku — cały naród mocno "trzyma za pysk". Zakazała urządzać zebrania Stron. Pracy, jego dzienniki w Warszawie, Bydgoszczy i Katowicach konfiskowała po 3 do 5 razy na tydzień, a sam p. Zygmunt za "próbę zdrady" sanacji dostał tak bolesną nauczkę, że przez jakiś czas unikał własnego mieszkania i tkwił w jakiejś kryjówce. Na tak brutalną napaść piłsudczyków, CZŁOWIEK Z CHARAKTEREM zareagowałby nienawiścią do brutali i walką z nimi tym zaciętszą. Ale to równałoby się wówczas finansowej ruinie i Berezie, no, a p. Zygmunt lubi wygodne łóżko, smaczne papu, przede wszystkim zaś pieniądze, pieniądze, pieniądze!

ZYGMUŚ UWIELBIA SANACJĘ

Mając takie upodobania, p. Zygmunt bez wahania FIKNĄŁ DRUGIEGO KOZIOŁKA politycznego, kopnął Stronnictwo Pracy, przestał szczypać w felietonach sanację, a żeby ją całkowicie przebłagać i za jednym zamachem zwiększyć swe dochody, napisał słynną "Gałązkę rozmarynu", sztukę sceniczną, wychwalającą pod niebiosy wyczyny Strzelców J. Piłsudskiego. Na tak tromtadracko-legionowe widowisko MUSIELI chodzić do teatrów wojskowi i urzędnicy i uczniowie szkolni, itp., toteż sztuka miała ogromne powodzenie KASOWE, a sprytny autor z tantiem wyciągnął pono z górą 100.000 złotych.

Mógł zarobić jeszcze więcej, bo "Gałązka rozmarynu" miała być grana także W HITLEROWSKICH NIEMCZECH, co chyba wystawia jej ODPOWIEDNIE świadectwo. Sam autor, p. Zygmunt Nowakowski recte Tempka tak o tym napisał w "Wiadomościach Pol." z 1 marca 1942:

> *" . . . A 'Gałązkę' chcieli koniecznie grać w Berlinie. Słowo honoru. Uparli się. Wszystko już było zgrubsza ułożone. Niemiecki attache wojskowy łaził na tę sztukę bez końca i stale sprowadzał przyjezdnych Niemców. W rezultacie cały Teatr Polski, sakum-pakum, z dekoracjami, nawet z bagażem setki chyba statystów, miał pojechać do Berlina, do 'Staatstheater', na trzy przedstawienia. Flirt polsko-niemiecki? Może . . ." itd. itd.*

W Berlinie sztuka apoteozująca TEN temat i TYCH ludzi miałaby z pewnością olbrzymie powodzenie. Jeśli nie sam Hitler, to z pewnością Goering, którego żona jest artystką i Goebbels, który

Ciąg dalszy na stronie 14ej.

tak płomiennie lubi aktorki, poszliby do "Staatstheater" na tę sztukę, biliby brawo i wołali: "Autor! Autor!", a p. Zygmunt kłaniałby się Niemcom ze sceny, wzruszony nawylot. "Niestety", wojna przerwała ów jeden z wielu flirtów sanacyjno-niemieckich.

ZYGMUŚ POTĘPIA SANACJĘ

Nazajutrz po przybyciu p. Zygmunta do New Yorku, odwiedziłem go, jako starego znajomego. Powiedział mi na wstępie, że Ameryka nie podoba mu się ani trochę. "Przecież pan jej jeszcze nie poznał!" rzekłem, ale p. Zygmunt odparł: "Wystarczy mi to, co wczoraj widziałem, jadąc tu z portu. Zresztą jeszcze w podróży obmyśliłem sobie znakomity tytuł dla tomu moich felietonów o Ameryce: 'NO PARKING', to znaczy, że ja, jako kulturalny Europejczyk, nie chciałbym tu pozostać za żadne skarby."

Widząc, że p. Zygmunt już z góry, "na niewidzianego" UPRZEDZIŁ SIĘ DO AMERYKI I DO NASZEJ POLONII, (czemu tak, to wyjaśniło się później.) skierowałem rozmowę na wojnę: m. i. spytałem, czy to prawda, iż piłsudczycy tchórzyli i spisywali się źle. Z NADWYŻKĄ potwierdził to p. Zygmunt, opowiedział, jak to on łajał tych oficerów-piłsudczyków podczas ucieczki z Krakowa do Lwowa a potem mówił mi już wyłącznie o sobie. Ten jego monolog streściłem na wesoło w 10-tym num. "Osy", z 1. XI. 1940 r.

O polityce gawędziliśmy przy następnych spotkaniach. — Grzmiał p. Zygmunt na sanację w Europie i na tutejszą, pienił się na p. Węgrzynka za ową kartkę z rozkazem "Kończyć!", podsuniętą p. Zygmuntowi w kulminacyjnym momencie jego przemówienia w "Madison Sq. Garden", a co robił — jak mówił — z numerami sanacyjnych pism, które tu przysyłano, nie mogę powtórzyć ze względu na przyzwoitość.

ZYGMUŚ ZNÓW KOCHA SANACJĘ

Natomiast o gen. Sikorskim i innych członkach Rządu R.P. wyrażał się p. Zygmunt z wielkim szacunkiem, acz nie taił, że wszyscy oni (z jednym wyjątkiem) mają za miękką rękę dla sanatorów. "Czy i dla pana?" omal nie spytałem, ale w porę ugryzłem się w język. W każdym razie p. Zygmunt tutaj nie tylko na mnie zrobił wrażenie człowieka, który we wrześniu 1939 definitywnie przeklął sanację i chce lojalnie współpracować z Rządem gen. Sikorskiego. Magnął więc ZNOWU koziołka, już trzeciego, "ale chyba ostatniego", wierzyliśmy wszyscy!

Dnia 15 paźdz. 1941 r. literat A. Słomiński zamieścił w prasie quasi "list otwarty" do p. Zygmunta. Początek tego listu — z mymi podkreśleniami — wygląda tak:

> *"Nie należy Pan do ludzi zapoznanych. Rząd obecny powierzył Panu NIEJEDNO stanowisko. Był Pan DELEGATEM Rządu do Ameryki. Wiemy, co Pan tam zdziałał. Był Pan jednocześnie DYREKTOREM radia. Wiemy, jak to radio wyglądało. Był Pan jednocześnie CZŁONKIEM Rady Narodowej. Wiemy, co Pan do tej Rady wniósł pozytywnego. I wiemy, że Pan z niej NIE wystąpił, ale ją Pan kopnął; JUŻ PO ROZWIĄZANIU. Był Pan jednocześnie REDAKTOREM pisma literackiego i SUBWENCJONOWEGO".*

Wynika stąd, że p. Zygmunt tuż przed swoim przyjazdem do USA miał RÓWNOCZEŚNIE AŻ 4 POSADY dobrze płatne; czyż nie dlatego potępiał sanację, a chwalił Rząd gen. Sikorskiego?! Aliści ten dochodowy błogostan nie mógł trwać wiecznie. Inni także chcą żyć, więc kogoś innego mianowano dyrektorem polskich radiogodzin w Londynie. Po powrocie z USA p. Zygmunt nie mógł być nadal Delegatem Rządu na USA, czyli przepadła i druga posada z ślicznymi dietkami. Dalej, ponieważ p. Zygmunt nic a nic nie robił w starej Radzie Narodowej, nie powołał go p. Prezydent do nowej Rady; płacą mu "emeryturę", ale to już nie to samo, oj, nie. Wreszcie, gdy tygodnik "Wiadomości Poskie" stanął mocno na własnych nogach, Rząd przestał mu płacić subwencję, co musiało zmniejszyć pobory jego redaktora, p. Zygmunta. Biblijny Job został jeszcze bardziej doświadczony, lecz powtarzał ze słodką rezygnacją: "Pan dał, Pan wziął, tak się Panu podobało" i za tę pokorę nagrodził go Pan stokrotnie. Ale p. Zygmunt nie lubi być Jobem, lubi tylko dobre "joby" (vel "dziaby"), gdy mu je więc odebrano — aby go snadź wystawić na próbę — przeklął swego pana. WYWINĄŁ CZWARTEGO KOZŁA politycznego, czyli ZNOWU WRÓCIŁ NA SANACJI ŁONO.

I znowu sadzi swe sanacyjne rozmaryny gdzie tylko może. Ot n. p. wyszpiegował, że w dniu egzaminów żona ministra Seydy zawiozła synowi obiad autem, a nie na rowerze, jak zwykle i zrobił z tego głupstwa wielką aferę, której echa odbiły się CZKAWKĄ w tut. brukowcach niby polskich. Sanacyjni ministrowie włóczyli się służbowymi autami nie tylko po całej Polsce, ale i po Europie, sławetny Świtalski z karawaną tych aut objął się aż po Biarritz słynnym z drogich kasyn gry, no i p. Zygmunt także najeździł się niemało rządowymi limuzynami, lecz uznał to za zbrodnię dopiero wówczas, gdy jeden raz przyłapał p. Seydową pod szkołą jej synka.

A czy tak wściekle skrupulatny p. Zygmunt płacił w New Yorku za mieszkanie Konsulatowi i za jedzenie drowi Gruszce, choć miał wtedy 4 rządowe posady równocześnie i osobno brał od Rządu diety na koszty hotelów i utrzymania?! Kto chce umoralniać innych, musi sam świecić przykładem: tu nie wystarcza metoda "kompensacji, w myśl której p. Zygmunt n. p. pochwali antysemitę Bieleckiego, a potem dla udobruchania" — w swym mniemaniu — Żydów, ostro NAPADA NA PAPIEŻA, bo i tak było.

ZYGMUŚ ZNÓW KOPNIE SANACJĘ, ALE...

Wychodźcy, którzy mają CZYSTE sumienie i mogą bez lęku wrócić do Polski po wojnie, myślą o tym swoimi kategoriami. Architekt marzy więc o odbudowaniu zburzonych domów, kupiec o eksporcie do kraju, w którym dziś przebywa, itd. itp. PROKURATOR zatem troszczy się o bezpieczeństwo mieszkańców Polski w okresie, gdy Niemcy z niej uciekną, a szumowiny, które im pomagały kraść i mordować, pozostaną i spróbują kontynuować choćby tylko szantaże, czy rabunki. Opracował tedy w Anglii uchodźca-prokurator, p. Wilecki projekt "Ustawodawstwa wyjątkowego" i przedstawił go Biuru Prac Administracyjnych, które odbitki projektu rozesłało kilkunastu urzędnikom i prawnikom do zaopiniowania. Wśród urzędników roi się od sanatorów, toteż jeden z nich TAJNY ten elaborat dał p. Zygmuntowi, który z niego zrobił potworną aferę, insynuując m. i., że Rząd gen. Sikorskiego chce w Polsce WIESZAĆ rodaków masowo!

Wybryk ten popełnił p. Zygmunt z całą świadomością, gdyż wynika z londyńskiego "Dzien. Polskiego" — ministerstwo formalnie PROTESTOWAŁO przeciw tej publikacji. Ale p. Zygmunt protest odrzucił i, zdając sobie chyba sprawę, jaką USŁUGĘ ODDA TYM NIEMCOM, wydrukował swój nikczemny felieton. Przedrukują go tu z pewnością te gazety, które często WYSŁUGUJĄ SIĘ HITLEROWI i zapłatę za to dostaną, jeśli sanacja wróci do władzy w Polsce. Czy wróci, choć tak jest tam znienawidzona? Owszem i to bez żadnych trudności SANACJA WRÓCI DO WŁADZY W POLSCE, JEŻELI OBECNĄ WOJNĘ WYGRAJĄ NIEMCY; tak, TYLKO w tym jednym wypadku! Zrozumieli to liderzy sanacji, a ponieważ Józef Beck mieszka NAJBLIŻEJ od granic Polski, jego wybrali ostatnio na swego nowego "fuehrera"; stąd gwałtowne wybielanie i gloryfikowanie Becka, tego Becka, który przed wojną WIĘCEJ ZDZIAŁAŁ W EUROPIE DLA HITLERA, NIŻ NAWET MUSSOLINI!

Tak więc dla sanacji "Przylądkiem Dobrej Nadziei" ZNOWU jest Berlin, gdzie p. Zygmunt miał nadzieję wystawić swą "Gałąź-

Ciąg dalszy na stronie 15ej.

NIEBYWAŁE ODKRYCIA "FUPY"

FUNDACJA PUŁASKIEGO, wydająca polskie biuletyny z artykułami o nierównej wartości, wypuściła teraz swój 1szy biuletyn w języku angielskim. Biuletyn ten ma formę broszury, ilustrowanej i zawierającej sporo interesujących informacyj. Ponieważ jednak "OSA" jest pismem satyrycznym i humorystycznym, zostawia pochwały i krytykę innym gazetom, a sama "przyczepia się" do zabawnej tegoż biuletynu GAFY. Jest nią artykuł pt. "Who are the Great Men of Germany,", w którym autor próbuje udowodnić, iż wielu światowej sławy Niemców nie było Niemcami. Tak np. POLSKIEGO pochodzena są, vel byli jakoby —

Martin Luter	polskie nazwisko —	Luty,
Fredrich Nietzsche	" "	Niedzielski,
Karl Lichnowsky	" "	Kuchelnia,
Karl v. Clausevitz	" "	Kłusewicz
Water v. Brauchlitsch	" "	Brzuchacz
Marszałek Baschkovitz	" "	Blaszkiewicz

"OSA" zachwycona tymi odkryciami, zapytuje Fundację Pułaskiego, czy przypadkiem nie tak samo rzecz się ma cała z innymi znanymi Niemcami, których poniżej wymienia obok nazwisk polskich, fonetycznie dość podobnych —

Guttenberg	Gutowski,	Goethe	Gondek
Klopstock	Chłopok,	Schiller	Szuler,
Goebbels	Gębal	Goering	Goryl
Hitler	Hycel,	von Bock	Byk,
Bismarck	Psismark,	Moltke	Mordka
Krupp	Krupa	Ribbentrop	Rypałtrup

Tą samą metodą naukową wartoby zbadać, czy nie są również polskiego pochodzenia następujące miasta niemieckie —

Hamburg — Chamski bór	Frankfurt — Franiu fuj (?)
Leiptzig — Łaj psy (?)	Emden — Bęben (?)
Berlin — Bier klin (?)	Dusseldorf — Dyszel tort (?
Aachen — Ach ben (?)	Lubeck — Lu! ja, Beck (?)

Natomiast zdaje sie nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że wysepka Helgoland, dzięki swej ładnej plaży była ongi kolonią słowiańskich nudystów i że stąd jej nazwa "Helgoland" pochodzi od "Hej, golas!"

JAK POWSTAŁ POZNAN

W jednym z polskich biuletynów Fundacji Pułaskiego znaleźlismy opisy wypadków, jakie rozegrały się na terenie Polski około 5.000 lat temu!! Zachęciło nas to do badania jeszcze dawniejszej przeszłości tych ziem, a wynikiem naszej mozolnej pracy jest artykuł pt. "Jak powstał Poznań", którego początek zamieszczamy poniżej, a który w całości pozwalamy nin. Fundacji Pułaskiego wydać z własnymi ilustracjami we wszystkich językach. Oto jest początek tego historycznego dzieła.

Akurat w święto 3ch Króli, czyli dnia 6 stycznia roku 4740 przed Chrystusem, a zatem dokładnie 6682 lat temu, dzielny Rybołap VIty, król Polan na czele trzech zdemotoryzowanych dywizyj wojska wyruszył ze swoich odwiecznych siedzib pod Uralem na zachód, ustępując pod naciskiem japońskich Tatarów sułtana Mamatatekiwa. Równocześnie od Wersalu maszerowało na wschód 6 brygad amazońskich Kiczomiry XVII-tej, królowej Lechitów nadsekwańskich, wypieranych z swoich siedzib przez szczepy germańskie, które jak wiadomo — wdarły się do Europy z Afryki przez cieśninę gibraltarską, zwaną wówczas "Pachwiną Atlasa".

Siły zbrojne dwóch tych słowiańskich narodów spotkały się z sobą 13 maja o godzinie 5.38 P. M. i stwierdziły z przyjemnością, że mówią tym samym językiem, tylko Lechici mieli dialekt paryski, a Polanie zaciągali trochę po kresowemu. Rzekła tego królowa Kiczomira, siedząc dokładnie tam, gdzie później stała popularna kawiarnia Dobskiego.

"Alors, mon cheri, skoro mi tu nas sobie POZNALI, nazwijmy to miejsce POZNANIEM, s'il vous plait."

"Nu, da ,da, tak czemuż nie? A zważywszy, czto z was krasawica grzechu WARTA, niech ta rzeka nad którą my spotkali sja, zwje sje WARTA, aaa?"

"I Poznań będze stolicą naszego kraju, jego najważniejszym miastem aż do końca świata, n'est ce pas?"

"O, co to, to nie chyci!" — odparł król Rybołap VI. "Bo w naszych proroctwach stoi, jak byk, że takowym miastem ma być jakoweś Wilno którego ja próżno na moich mapach szukawszy. Z onegoż Wilna ma wyjść geroj, który akurat za 6666 lat od dnia dzisiejszego zmiażdży swoich wrogów, po czym onże zapoczątkuje nową erę wszechświata. Wot mołojec, aaa?"

Uwaga badacza i autora nin. artykułu: Powyższe proroctwo, zapisane przez kronikarzy Polan i zaprotokółowane przez nadwornego stenografa króla Rybołapa VIgo spełniło się co do joty. Albowiem istotnie w 6666 lat później, czyli dnia 13 maja 1926 marszałek Józef Piłsudski — pochodzący wszakże z Wilna po 3 dniowej bitwie na ulicach Warszawy odniósł największe w swym życiu zwycięstwo. I rozpoczął nową, t. zw. sanacyjną erę w dziejach nie tyle wszechświata, ile Polski, której mieszkańcy są potomkami Polan i Lechitów, to fakt.

Warto jednak dodać jeszcze, że praprapraprapraprawnukiem Rybołapa VIgo i Kiczomiry był książe Krakus, który zabił ostatniego w Europie krokodyla zwanego popularnie smokiem i nad jego jamą zbudował zamek WAWEL, skąd niewatpliwie pochodzą przodkowie znanego generała angielskiego WAVELLA. Oprócz gen. Wavella z pewnością polskiego pochodzenia są gen. AUCHINLECK (od Oczy-lek), min. Eden (od Jeden), lord MOUNTBATTEN (od Dał-baty), sir CRIPPS (do Ryps), jak również MAHATMA GANDHI (od Macha na grandy) BUDHA (od Buda), KONFUCJUSZ (od Pafnucy?) Tego ostatniego nie jesteśmy pewni, lecz nie wątpmy, że wszelkie takie wątpliwości wyjaśni w swym najbliższym biuletynie Fundacja Pułaskiego, która, jako specialistka w tym fachu, powinna z kolei zbadać pochodzenie bohaterów czasów biblijnych: wśród nich także musiało być wielu rdzennych Polaków, jak świadczy typowo mazurskie nazwisko — NABUCHODONOZOR (od Nabuchał ozorów), itd. itd. A wiec do dzieła, Fundacjo! bo "Osa" łaknie tematów do satyr.

NIEWIERNY MAŁŻONEK SANACJI

Ciąg dalszy ze strony 14ej.

ke rozmarynu". LECZ NIEMCY WOJNE TĘ PRZEGRAJĄ, a z nimi diabli wezmą już definitywnie sanacje. Na krótko przed tym KOPNIE ją p. Zygmunt PO RAZ TRZECI, o co zakład?! Tylko czy znajdzie się choć jeden taki MATOŁEK, któryby uwierzył w szczerość 5-ej zmiany przekonań politycznych p. Zygmunta Tempki false Nowakowskiego, tego niezmordowanego LINOSKOCZKA na arenie politycznej, tego najśmieszniejszgeo KLOWNA w cyrku-menażerii sanacji?!

CZEMU ZAMILKLI, ACH CZEMU?

JANUSZ Hr. "DUNIN"



Jestem O MILION założyć się gotów,
że z nowojorskich (z tych polskich) radiotów
żaden dziś nie ma wielbicieli tyle,
ile miał DUNIN! Bo ani przez chwile
O POLITYCE NIE MÓWIŁ, a przecie
ona wątrobę nam psuje, jak wiecie
i ręka nas do mordobicia swędzi,
gdy na cześć Becka jakiś cymbał ględzi.
Wogóle WIĘKSZOŚĆ OGROMNA słuchaczy
GADANIĄ W RADIO rzadko słuchać raczy
a chce muzyką sycić się najdłużej!
Czynił tak Dunin, więc NIGDY nie znużył,
gdy mówił krótko, szczebiocąc, że aż raj:
„Telaż, ploś-państwa: śumanna ‚Tlojmelaj‘,
pośem wam zaglam Śopena maziurki‘.
Słuchali chętnie: ojce, matki, córki,
syn, ba teściowa! Wnukom i babuni,
och, „wśistkim źawsie‘ dogodził pan DUNIN..
Aż nagle UMILKŁ... wyjechał, niestety:
czyżby „siersie la famm‘ ? czy zwiał przez kobiety?

WITOŁD MAŁCUŻYŃSKI



Niższe stopnie schodów, co wiodą ku sławie,
przeskoczył pan Witołd przed wojną, w Warszawie,
zdobywając pierwszą nagrodę, — a stale
w ‘Konkursach Szopena“ brali ją Moskale.
Zrazu szło mu gładko, potem gładziej jeszcze,
gdy w „South America‘ swą grą wzbudził dreszcze,
zachwyty, ekstazy; w miastach Argentyny
za nim wręcz szalały babcie i dziewczyny!
(A tam, na artystów, te „wrzące“ kobiety
rzucają prócz kwiatów, podwiązki! gorsety!)
i tutaj, w New Yorku także serc niemało
podbił w mig pan Witołd, gdy wtem coś się stało,
bowiem nagle UMILKŁ! ‘Dlaczego? Dlaczego?“,
pytał każdy, więc Piotr, znachor do wszystkiego,
spłodził ‚dogmat‘ nowy: „Ambasada winna‘.
Oczywisty NONSENS! Teoria znów inna
głosi, że artysta winien być semitą.
Ba, a Paderewski?! Gdy nie tamto, ni to,
miast głowy natężać, może wprost spytacie:
„Czemuż to nie gracie, panie LAUREACIE?!‘

ZNALAZŁ WYJŚCIE

"Słyszałeś? Ten nasz nowy znajomy, który tak pyskuje na Rząd, ma trzy żony!"

"Ten bigot? Niesłychane! Ale dlaczego aż trzy?"

"Bo jedna żona, to dla niego za mało, a bigamia jest zabroniona."

DZIWNA WĄTROBA

"Co ty jesz, Felek?"

"Wątróbkę".

"Daj-no kawałek!"

"E, kiedy to same kości!"

SPRYTNE DZIECKO

W dniu, w którym skończył się rok szkolny, mały Mosiek wbiegł do pracowni ojca roześmiany:

"Tatusiu!" zawołał. "Ale tatunio to ma nadzwyczajne szczęście! Uj, co za szczęście!"

"Nu? Co się stało, co?"

"Tatunio nie potrzebuje tym razem kupować mi żadnych książek! Stare wystarczą..."

"Bo co? Z powodu?"

"Zostałem w tej samej klasie na drugi rok!"

TRUDNA SYTUACJA

Goering zachorował ciężko w Paryżu i miał poddać się operacji natychmiast. Niemieckich chirurgów nie było pod ręką, sprowadzono więc najlepszego paryskigeo chirurga, który jest Żydem i który — poznawszy kim pacjent jest — odmówił dokonania operacji, usprawiedliwiając się tak:

"Widzi pan, panie marszałku, jeżeli operacja się nie uda, pańscy przyjaciele mnie zabiją. A jeśli się uda, zabiją mnie moi przyjaciele."